
Wstęp

Mobilizacja. Ćwiczenia z kryzysu

Justyna Tabaszewska

TEKSTY DRUGIE 2026, NR 2, S. 7–14

DOI: 10.18318/td.2026.2.1 | ORCID: 0000-0001-9077-8817

Nowy numer „Tekstów Drugich” poświęcony jest tematowi, który – bez względu na przekonania polityczne czy poglądy na funkcję uniwersytetu – może być adresowany do każdego, kto jest w jakikolwiek sposób zainteresowany polską nauką. Hasło „Uniwersytet w dobie mobilizacji” powinno skłaniać do refleksji i budzić silne reakcje (wszak można argumentować zarówno że uniwersytet zawsze jest lub powinien być przestrzenią mobilizacji, jak i że należy go przed wpływem aktualnej polityki chronić), a także – tu pozwolę sobie do tytułu numeru nawiązać – m o b i l i z o w a ć do namysłu na temat roli uniwersytetu, jego związku z polityką oraz różnymi formami zaangażowania społecznego.

Redaktorzy gościnni i autorzy artykułów składających się na główny blok tekstów publikowanych w tym numerze raz tak postawiony temat zawężają, a innym razem poszerzają. Najistotniejszym zawężeniem jest skupienie się (nie zawsze deklarowane wprost, ale raczej wyraźnie widoczne) na funkcjonowaniu humanistycznych dyscyplin akademickich i na ich wpływie na – analizowane poniekąd osobno – zjawisko mobilizacji. To zawężenie ma istotny sens wy tłumaczalny nie tylko pragmatycznie (nie jest przecież dla czytelników tajemnicą, że „Teksty Drugie” są czasopismem humanistycznym, i to właśnie tą częścią uniwersyteckiej działalności jesteśmy, jako redakcja

Justyna Tabaszewska

– prof. IBL PAN, członkini redakcji „Tekstów Drugich”, współredaktor naczelna nowego czasopisma „Memory Studies Review”. Autorka czterech książek, w tym *Humanistyka służebna* (2022) i *Pamięć afektywna* (2022), a także artykułów publikowanych m.in. w „Memory Studies”, „Tekstach Drugich”, „Przeglądzie Kulturoznawczym” i „Wielogłosie”. Stylistka Institut für die Wissenschaften vom Menschen (2021) i NAWA (Stypendium im. Bekkera, Goethe Universität). Zajmuje się problematyką afektów i pamięci kulturowej. Kontakt: justyna.tabaszewska@ibl.waw.pl.

oraz autorzy współtworzący pismo, zainteresowani), lecz również ideowo. Nie da się bowiem nie zauważyć pewnego podskórnego przekonania, że dla humanistów mobilizacja jest ważniejsza niż dla przedstawicieli innych dyscyplin z co najmniej kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że humanistyka jest w pewien sposób lepiej przygotowana na szybkie reagowanie na zmiany i nowe potrzeby społeczne (co będę twierdzić wbrew różnego rodzaju zarzutom wobec humanistyki, wskazującym na jej skostniały czy zbyt skupiony na teoretyzowaniu model funkcjonowania)¹, a po drugie dlatego, że zarówno jej wpływ na kwestię mobilizacji, jak i wpływ mobilizacji społecznej na humanistykę jest wyraźniej uchwytny, i chyba nawet zaryzykuję twierdzenie, że ważniejszy, niż w przypadku innych dyscyplin. Po trzecie zaś – i to jest argument, który pozostaje nieco niewypowiedziany *explicite* – tenże przeze mnie wskazywany, dwutorowy wpływ humanistyki na zjawisko mobilizacji i na odwrót – jest argumentem za „społeczną przydatnością”, a szerzej – po prostu za przydatnością humanistyki.

Do tego wątku (a więc potrzeby uzasadniania wartości i ważności humanistyki) jeszcze wrócę, lecz najpierw chciałabym nawiązać do tego, jak autorzy rozumieją (co czasem wyrażone jest wprost, a czasem pozostaje jedynie kontekstem ich rozważań) kwestię mobilizacji. Tu akurat widać tendencję do lekkiego poszerzania rozumienia tego terminu. Pierwsze, najwęższe rozumienie kwestii mobilizacji pokazane jest na przykładzie autozwrotnym, dotyczącym działań studentów podczas strajków okupacyjnych z 2024 roku, co jest przedmiotem artykułu Magdaleny Matysek-Imielińskiej. Ten sposób rozumienia mobilizacji pokazuje uniwersytet jako przestrzeń wcale nie tak bardzo przyjazną jej oddolnym formom, ale zarazem – zachęcającą (albo wręcz prowokującą, w pejoratywnym znaczeniu tego słowa) do mobilizacji przeciw zastanej strukturze lub przeciw temu, o co się czasem właśnie humanistykę oskarża, a więc właśnie zachowawczości. Dla przypomnienia: strajki, które opisuje Matysek-Imielińska, dotyczyły bardzo ostrożnego stanowiska (a w zasadzie braku wyraźnego sprzeciwu) uniwersytetów wobec działań Izraela w Strefie Gazy (w Oświadczeniu Pokojowego Protestu Okupacyjnego UW r działania te wprost nazywano ludobójstwem). Sprzeciw wobec działań Izraela i bierności akademii² był jednak tylko punktem zapalnym,

1 Zarzuty wobec humanistyki (oraz wewnętrzne poczucie kryzysu) są powtarzalne i wbrew pozorom nie zmieniają się znacząco przez lata, na co również zwraca się uwagę już od dłuższego czasu. Por. m.in. A. Tantillo, *The Humanities in Crisis: How Did We get Here and Where do We go From Here?*, „The German Quarterly” 2023, nr 96; *Humanistyka współczesna*, red. B. Bodzioch-Bryła, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Ignatianum, Kraków 2023; R. Nycz, *Humanistyka wczoraj i dziś (w wielkim skrócie i nie bez uproszczeń)*, w: tegoż, *Kultura jako czasownik. Sondowanie nowej humanistyki*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2017.

2 Mam tu na myśli wyraźną niechęć wielu środowisk intelektualnych wobec nazywania działań Izraela w Strefie Gazy ludobójstwem, na co z pewnością wpływa, oprócz wcześniejszych ataków

ujawniającym bardziej złożony problem, to jest sposób postrzegania przez uniwersyteckie władze relacji ze studentami, a co za tym idzie – własnych obowiązków i praw studentów.

Postawa władz uniwersyteckich jest wprost określana – przez studentów, w ich wypowiedziach, do których artykuł Matysek-Imielińskiej odnosi się w wyraźnie afirmatywny sposób – jako lekceważąca. Nie jest to zatem sytuacja jawnego sporu w ocenie sytuacji konkretnego wydarzenia, jakim były działania Izraela (za co można by w tym przypadku uznać na przykład jasno wyrażone stanowisko rektora lub senatu uczelni, że dystansują się od przedstawionych w studenckich postulatach opinii, bo uznają je z konkretnych powodów za niesłuszne), lecz raczej konfliktu w sprawie tego, jak definiuje się funkcjonowanie samego uniwersytetu, zwłaszcza w sytuacji silnej polaryzacji stanowisk i zarazem w okresie, w którym można by się spodziewać właśnie mobilizacji. Pod tym względem działanie władz uniwersyteckich, które polegało na braku działania – na milczeniu, niepodejmowaniu dialogu i niechęci wobec uznania ruchu studenckiego za partnera (nawet omylnego) w rozmowie na temat konkretnej kwestii, staje się zarzewiem kolejnego, zdaniem Matysek-Imielińskiej nawet ważniejszego, sporu z władzami akademii i zarazem przestrzenią mobilizacji.

Tu w artykule Matysek-Imielińskiej następuje ciekawe moim zdaniem przejście do rozszerzającego rozumienia kwestii mobilizacji: zaczyna ona funkcjonować dwutorowo, po pierwsze jako mobilizacja studentów w opozycji do stagnacji uniwersyteckich władz, a po drugie jako ruch, który ma za zadanie właśnie zmobilizować, a więc, jak sugeruje słownikowa definicja tego słowa³, zmusić uniwersytet do lepszego działania.

Poświęciłam sporo miejsca temu przykładowi, bo pokazuje on w najwyraźniejszy moim zdaniem sposób, jak w przynajmniej kilku z opublikowanych artykułów rozumie się mobilizację. Podobnie jest bowiem w artykule Zofii Dworakowskiej, który na pierwszy rzut oka dotyczy przecież zupełnie innej kwestii (formy kształcenia, łączącej praktykę i teorię, w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego), ale tak naprawdę skupia się właśnie na twórczym, pobudzającym do działania oraz wymiany wiedzy między szczeblami akademickiej struktury, sposobie projektowania studiów w IKP. Autorka zwraca uwagę na powolne, ale konsekwentne działania: najpierw „rozszerzanie” murów uniwersytetu, by zajęcia były prowadzone przez praktyków, nauka

terrorystycznych, dokonywanych przez palestyńską stronę konfliktu, niechęć do wystawienia się na zarzut antysemityzmu.

3 Mobilizacja w języku polskim funkcjonuje głównie w odniesieniu do kontekstu militarnego, ale jak wskazuje Słownik Języka Polskiego, to również: „pobudzenie do działania, do szybszego i lepszego wykonania czegoś”; por. *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pl/mobilizacja> (10.03.2026).

zaś swobodnie przenikała się ze sztuką, a później wychodzenie poza mury (i tu dodając od siebie – chyba również strukturalne ramy) akademii.

Zestawiam ze sobą te artykuły również dlatego, że prezentują one dwa podejścia do kwestii zaangażowania i mobilizacji: w przypadku tekstu Matyszek-Imielińskiej mobilizacja służy pierwotnie sprawie pozauniwersyteckiej i wskazuje, że uniwersytet nie powinien być w danym przypadku ani bierny, ani zachowawczy, wtórnie zaś postuluje konieczność radykalnej przebudowy struktury akademickiej. W przypadku artykułu Dworakowskiej mobilizacja ukazana jest inaczej, przez pryzmat historii tworzenia oraz modyfikacji konkretnego programu studiów, i służy zobrazowaniu, jak uniwersytet, przez poszerzanie ram własnej działalności, może stać się przestrzenią aktywizacji studentów i wykładowców.

W obu przypadkach kluczową kwestią pozostaje zdolność uniwersytetu (rozumianego w tym przypadku szeroko, jako struktura łącząca różne podmioty oraz tryby działania) do reagowania na wydarzenia lub zmiany spoza wspólnoty akademickiej. Ten wątek jest szczególnie widoczny w przypadku artykułu Ihora Kolesnyka oraz Bohdana Shumylovycha, którzy podejmują skomplikowany problem funkcjonowania uniwersytetu w obliczu wyzwań stawianych przed nim przez wojnę. W tym przypadku chodzi o wojnę rozpoczętą przez Rosję i wymierzoną w Ukrainę, toczącą się zdecydowanie bliżej polskich granic niż konflikt Izraela oraz Palestyny, a więc konflikt, który z powodu geograficznej bliskości był zdecydowanie mocniej obecny w polskich dyskusjach akademickich.

Autorzy artykułu nie tylko analizują, jak zmienia się praktyka pedagogiczna pod wpływem wydarzenia granicznego, jakim jest wojna, nie tylko starają się wskazać, jak uniwersytet może pomóc kształtować ramy pamięci zbiorowej, lecz także podpowiadają, jak może on reagować – na bieżąco, w trudnych, wciąż zagrażających warunkach – na potrzeby społeczne, w tym: na potrzeby studentów. Tekst dwóch badaczy z Ukrainy obrazuje, jaki wpływ na proces nauczania (oraz, co nie mniej ważne, na dobrostan studentów) mają wprowadzone do działalności akademickiej nowe narzędzia pedagogiczne, określane mianem praktyk kontemplacyjnych lub praktyk immersyjnych. Ich celami – co autorzy jasno demonstrują – były skłonienie studentów do refleksji nad tym, co się aktualnie dzieje, i próba połączenia indywidualnych doświadczeń z szerszą ramą pamięci zbiorowej (nacisk kładziony był na szukanie w indywidualnych, nieprzekładalnych doświadczeniach tego, co je łączy z przeżyciami innych osób), a zarazem – co już pada nieco mniej wprost – uchronienie zazwyczaj młodych jeszcze osób przed wojenną traumą. Działania podjęte przez akademików można z jednej strony traktować jako zajęcia twórcze (łączące namysł teoretyczny nad doświadczeniem wojny i powoli rodzącą się pamięcią zbiorową tego wydarzenia z aktywnością nakierowaną na sztukę, co dobrze oddaje nazwa jednej z analizowanych inicjatyw – Laboratorium Snów, Sztuki

i Wyobraźni) z praktyką terapeutyczną. Kolesnyk oraz Shumylovych pokazują zatem uniwersytet zmobilizowany do szukania nowych form działania i reagowania na wcześniej nieznane problemy, uniwersytet, który w obliczu wzrastających wymagań stara się im sprostać przez poszerzenie ramy własnej działalności.

Drugi spośród artykułów poświęconych mobilizacji uniwersytetu w obliczu rosyjskiej agresji w Ukrainie, autorstwa Khrystyny Rutar (*Od wspólnoty wyobrażonej do odczuwalnej. Rola narzędzi edukacyjnych w kształtowaniu pamięci kulturowej*), skupia się raczej na wciąż praktycznym, lecz już nie wprost terapeutycznym działaniu, czyli wykorzystaniu konkretnych narzędzi teoretycznych i pedagogicznych do budowania ukraińskiej pamięci zbiorowej. Celem tychże praktyk, na co autorka zwraca kilkakrotnie uwagę, jest konieczność (i zarazem zdolność) kształtowania wspólnoty, gotowej do przewyciężenia zagrożenia, jakim bez wątpienia dla ukraińskiej tożsamości narodowej jest wojna.

Rutar skupia się w swoim artykule na zagadnieniu „odczuwania” wspólnotowości, a więc – używając nieco innego niż proponowany przez autorkę język – na przekuciu zwiększonego w pierwszych dniach wojny poczucia bycia „częścią większej całości” na realną i długofalową solidarność społeczną oraz narodową.

Paradoksalnie pokrewny – choć dotyczący zupełnie innego zagadnienia – jest pod tym względem artykuł Barbary Dyndy dotyczący studiów genderowych i queerowych w Polsce. Autorka analizuje w nim wspomniane studia jako przykład pedagogiki zaangażowanej, w której przeplatają się dwa na pozór osobne światy: akademików i aktywistów. Dynda pokazuje, że choć z jej perspektywy kontekst akademicki pozostaje ważniejszy (aktywizm jest analizowany raczej jako składowa działalności uniwersyteckiej niż jako osobne zjawisko), to skupia się na działaniach granicznych, które nie zawsze traktuje się jako integralną część działalności akademickiej (a więc na konferencjach, seminariach i innych typach spotkań, organizowanych zarówno przez kadrę naukową, jak i studenckie koła naukowe). Dodatkowo autorka interpretuje ciągłe próby negocjowania poruszanej w ramach wspomnianych studiów problematyki oraz nieuchronne kompromisy, zawierane w antycypacji lub w reakcji na słabą akceptowalność społeczną danych zagadnień (przykładem tego typu negocjacji okazuje się sama nazwa podyplomowych gender studies w Warszawie [Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW], nazwanych tak dla uniknięcia negatywnych skojarzeń z feminizmem). Artykuł Dyndy analizuje więc nie tylko i nie tyle sposób funkcjonowania konkretnych studiów w Polsce, lecz także proces włączania edukacji wyższej w procesy kulturowe i tożsamościotwórcze: program studiów służy budowaniu świadomości i solidarności społecznej, co czasem prowadzi do ciekawych naukowo skutków, a czasem wymaga pewnych kompromisów.

Relacje między uniwersytetem a społeczeństwem (zwłaszcza – społeczeństwem demokratycznym) bada również artykuł Agaty Skórzyńskiej. Autorka pokazuje w nim

z jednej strony związek między kryzysem demokracji oraz erozją konkretnych procesów społecznych a zmianami zachodzącymi na uniwersytecie, z drugiej zaś podnosi, że publiczny i demokratyczny uniwersytet jest tym bardziej potrzebny, im mniej te wartości dominują w dyskursie publicznym. Skórzyńska konfrontuje nas zatem z pewnego rodzaju paradoksem: choć nowoczesny uniwersytet stanowi wynik konkretnych przemian ideowych, to utrzymanie jego publicznego i zaangażowanego społecznie charakteru należy do naszych obowiązków (i zarazem jest korzystne dla większej zbiorowości) nawet wbrew aktualnie zachodzącym zmianom, związanym między innymi z procesami neoliberalizacji oraz urynkowienia uniwersytetu. Dla autorki (nieco w opozycji do artykułu Matysek-Imielińskiej) kluczowa jest postawa pracowników uniwersytetu, zwłaszcza osób zaangażowanych w dydaktykę i pracę naukową, mniej istotna zaś (choć nie pozostaje bez wpływu) – postawa studentów (będąca, zgodnie z przedstawioną w artykule logiką, raczej skutkiem zachodzących zmian, zarówno w obrębie uniwersytetu, jak i poza nim). Nieco osobno analizowana jest podstawa kadry zarządzającej, będącej „najbliżej” zmian oraz nowych procesów decyzyjnych, co czyni ją z jednej strony bardziej od nich zależną, z drugiej – również bardziej sprawczą. Tym jednak, co artykuł Skórzyńskiej najmocniej łączy z tekstem Matysek-Imielińskiej, jest nawiązanie do perspektywy autoetnograficznej: w przypadku pierwszej z wymienionych autorek dotyczy ona samej piszącej i jest rekonstruowana za pośrednictwem cytatów wypowiedzi innych akademików, w przypadku drugiej – jest ona rekonstruowana wyłącznie z wypowiedzi studentów. W obu przypadkach kluczowe są kwestie powracające w artykułach ukraińskich naukowców, choć w zupełnie innych kontekstach, a więc solidarności i poczucia wspólnotowości. Skórzyńska skupia się raczej na udokumentowaniu poczucia ich utraty (m.in. po tak zwanej reformie Gowina) oraz postulowaniu sposobów ich odzyskania, podczas gdy pozostałe artykuły dokumentują raczej różne formy mobilizacji i odbudowy.

O ile Skórzyńska przez opis demobilizacji podkreśla potrzebę mobilizacji (także społecznej, w celu ochrony uniwersytetu przed dalszą erozją)⁴, o tyle ostatni z omawianych

4 Kilka lat temu pisałam o konieczności zarazem przypisania i limitowania społecznych obowiązków humanistyki oraz uniwersytetu za pomocą formuły służebności. Nie pisałam jednak o czymś, co wydawało mi się oczywiste, a z perspektywy czasu chyba nie jest (i już wtedy nie było), a mianowicie o pewnej symetryczności obowiązków. Jeśli uznajemy, że humanistyka (a szerzej – uniwersytet) ma mieć jakieś obowiązki społeczne, to musimy również uznać, że społeczeństwo (nawet ta jego część, która nie jest wprost elementem akademickiej wspólnoty) ma wobec uniwersytetu i humanistyki jakieś obowiązki. I jednym z tych obowiązków powinna być przynajmniej otwartość na działania akademii, której – dość często w sposób niezawiniony przez akademię – brakuje, a co jest skutkiem wielu działań politycznych, antagonizujących różne grupy społeczne. Bez wątpienia jednym z nich było przeciwstawienie „normalnych”, ciężko pracujących obywateli „wykształciuchom”, którzy nie wykonują realnej pracy, lecz zajmują się pouczeniem społeczeństwa i czerpaniem zysków ze zmian społecznych.

tu artykułów, autorstwa Iwony Kurz, gra raczej z formułą uniwersytetu jako miejsca oporu. Badaczka również – co moim zdaniem bardzo znaczące – nawiązuje do reformy Gowina i jeszcze mocniej niż Skórzyńska pokazuje jej konsekwencje (zwłaszcza – skutki chęci osiągnięcia zewnętrznie i obiektywnie mierzalnej „doskonałości naukowej”) dla poczucia wspólnotowości oraz działania akademii. Autorka mapuje w swoim tekście różne wydarzenia (konferencje, artykuły naukowe i wypowiedzi), które można uznać za formy oporu oraz próby pokazania alternatywnych wobec reformy dróg zmiany uniwersytetu. Jednocześnie Kurz wyraźnie dekonstruuje ówczesne pojmowanie kwestii wspólnotowości, które miało dotyczyć głównie wyższej kadry akademickiej (i w pewnym stopniu rozciągać się na tak zwanych młodych naukowców), ale już niekoniecznie obejmować swoim zasięgiem administrację czy studentów. Zarówno Kurz, jak i Skórzyńska (i w pewnym stopniu również Matyszek-Imielińska) wychodzą w swoich tekstach od hipotezy (która moim zdaniem zbyt szybko zmienia się w aksjomat), że obecnie (a w zasadzie – co najmniej od reformy Gowina) uniwersytet jest w wyraźnym kryzysie. Argumentem za tą hipotezą są zazwyczaj wypowiedzi samych akademików oraz cytowane artykuły i wystąpienia naukowe. Nie chcę polemizować z tą tezą, bo z całą pewnością nie brakuje jej podstaw, ale chciałabym zwrócić uwagę na pewną lekkość przejścia od autodeskryptywnego stwierdzenia kryzysu do uznania go za fakt, oraz – braku pytania, które mnie osobiście nurtuje (a jestem wciąż relatywnie młodym naukowcem, o nastoletnim, a nie kilkudziesięcioletnim, doświadczeniu w akademii): kiedy dokładnie akademie nie raportowała sytuacji kryzysowej? Za tym pytaniem idzie kolejne, bo opisywany przez autorki kryzys nie jest oczywiście wyobrażony: czy w takim razie nie jest tak, że uniwersytet, przynajmniej ten nowoczesny, jest zawsze w kryzysie, a zmienia się tylko dokładny wymiar tego kryzysu?⁵

Pytanie o trwałość kryzysu (albo – co oznacza jednak coś zasadniczo innego – trwałość poczucia kryzysu, zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną) nie jest nowe. Mnie zastanawia ono w kontekście opisywanych przez autorów publikowanych w tym numerze tekstów praktyk mobilizacyjnych: działań, które – co do tego nie ma raczej między badaczami sporu – zarówno uniwersytetowi, jak i humanistyce służą. Warto się bowiem zastanowić, czy poczucie „bycia w kryzysie” nie ma poza negatywnymi skutkami (a takim jest moim zdaniem ciągłe przypisywanie akademii i humanistyce słabszej pozycji niż rzeczywistości i mniejszego wpływu niż realne oddziaływanie) również pozytywnych – w tym szukania nowych dróg rozwoju czy reagowania na kolejne sytuacje kryzysowe, również te, które bezspornie wymagają reakcji i mobilizacji

5 Argument za tą tezą można znaleźć już w przytaczanych przeze mnie artykułach, które m.in. cytują wypowiedzi E. Saïda w taki sposób, że przystają one – bez w zasadzie żadnych zmian – do aktualnej sytuacji politycznej.

(szczególnie – te związane z wojną i różnymi typami konfliktów militarnych, a także te związane z kryzysem klimatycznym oraz zmianami geopolitycznymi). W takim przypadku diagnozy kryzysu byłyby nie tylko i nie tyle reakcją na rzeczywistą sytuację⁶, co pewnego typu ćwiczeniem, a dokładniej – tu już odwołuję się bezpośrednio do poruszanego w tym tomie tematu – mobilizacją właśnie, następującą w oczekiwaniu na katastrofę, której zarazem ta mobilizacja ma za zadanie zapobiec.

Abstract

Justyna Tabaszewska

INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Mobilization: Exercises in Crisis

The opening article to the issue of *Teksty Drugie* focused on “the university in age of mobilization” discusses various ways of understanding mobilization in the humanities. The author demonstrates how the articles in this issue analyze the relationships between the university, society, and politics in crisis situations, such as student protests, the Russo-Ukrainian war, or institutional transformations in the academia. Mobilization emerges as both grassroots activity of academic communities and the university’s ability to respond to social and political challenges. How long will last the sense of crisis in modern university and its potentially mobilizing function?

Keywords

university, mobilization, humanities, crisis in academia, social engagement

6 Nie polemizuję tu z twierdzeniem, że sytuacja polskiego uniwersytetu i polskiej humanistyki zmieniła się na gorsze, ale staram się argumentować, że nawet w tak zwanych lepszych czasach kryzys humanistyki był wciąż diagnozowany i postulowano reagowanie na kolejne, mające dopiero nadejść lub już istniejące zagrożenia. Reakcja (poczucie kryzysu) nie jest więc moim zdaniem bezpośrednio związana z realną sytuacją, lecz wynika z chęci przygotowania się na mającą nadejść zmianę na gorsze.